



## **BLASKI I CIENIE KOŚCIOŁA W PAPUI NOWEJ GWINEI**

**Zdzisław Zygmunt Kruczek CSMA**  
([do druku](#))

### **Wprowadzenie**

Nazwa Papua New Guinea (Papua Nowa Gwinea) jest trochę przydługawa i leksykalnie w języku polskim - niezręczna. Polacy czegoś takiego nie lubią i stąd niektórzy - mimo, że proszeni, by nie umieszczali żadnych znaków interpunkcyjnych w nomenklaturze - uparcie wstawiają myślnik między "Papua" i "Nowa", czego od dawna już się nie stosuje w żadnym oficjalnym zapisie. A zatem poprawna nazwa tego kraju brzmi: Papua Nowa Gwinea (PNG). I nic więcej ponadto!

Państwo PNG jest niepodległe od 1975 roku i leży w melanezyjskiej części Pacyfiku. Napewno wielu stawia sobie pytanie, co to jest ta owa Papua i Nowa Gwinea oraz jak te dwie nazwy mają się nawzajem do siebie. Papua, to geograficzny rejon położony w zachodnio-południowej części wyspy Nowej Gwinei. Te dwie nazwy przyjęły się od czasów, kiedy do Melanezji dotarli europejscy odkrywcy. A ponieważ ta druga co do wielkości wyspa świata, Nowa Gwinea, i jej mieszkańcy nie posiadała nazwy, więc z brakiem tym przybysze z Europy rozprawili się skutecznie.

Pierwsi Europejczycy, którzy przybyli na obrzeża Zachodniej Melanezji i odkryli Nową Gwineę, zaraz na wstępie odnotowali wielkie podobieństwo zachodzące między ludnością zamieszkującą tę wyspę a mieszkańcami Afryki Zachodniej. Hiszpan Ynigo Ortiz de Retes, kiedy w 1545 dobił na wyspy korzenne, Moluki, spostrzegł iż ich mieszkańcy nazywali sąsiadów z wielkiej wyspy, w kierunku od nich na wschód, "Papuas". A że wyspa ta - jak wspomniane zostało powyżej - również nie posiadała nazwy, więc de Retes "ochrzcił" ją mianem Nowa Gwinea.

W roku 1828 Holendrzy przyłączyli zachodnią część Nowej Gwinei do swej kolonii we Wschodnich Indiach. Natomiast część wschodnią wyspy podzieliły między sobą dwa mocarstwa z Europy w roku 1884, tj. część północno-wschodnią skolonizowały Niemcy, a część południowo-wschodnią Wielka Brytania. Brytyjczycy część południowo-wschodnią nazwali Nową Gwineą Brytyjską. W 1906 kolonia Brytyjska przeszła w ręce Australii i od tamtej pory poczęto ją nazywać Papuą, jako że rejon ten zamieszkiwali powyżej przywoływani Papuasi. Natomiast Niemcy kolonię swą nazwali Kaiser Wilhelmsland. Kiedy w 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa, to wschodni rejon wyspy Nowej Gwinei przeszedł we władanie dwóch wrogich sobie armii: australijskiej i japońskiej. Taki stan rzeczy trwał przez cztery lata. W końcu w 1921 roku kolonialne terytorium Papui powróciło pod administrację Australii wraz z byłą kolonią Niemiec Kaiser Wilhelmsland. Ów terytorialny dodatek (była kolonia niemiecka) przekazała Australia Liga Narodów jako Terytorium Mandatowe (po drugiej wojnie światowej przemianowany na Terytorium Powiernicze), gdzie Australia sprawowała władzę w imieniu Narodów Zjednoczonych do 1975. Jeśli idzie o nazewnictwo, to po drugiej wojnie światowej te dwa organizmy polityczne: Terytorium Powiernicze i kolonialną Papuę, poczęto nazywać Terytorium Papui i Nowej Gwinei, z czego od 1975 roku wykuła się nazwa Papua Nowa Gwinea.

Przyglądając się w skrócie historii ewangelizacji PNG, trzeba najpierw wspomnieć o próbach podjętych w roku 1847 przez misjonarzy marystów na dwóch wyspach, Woodlark i Umboi, przynależących obecnie do terytorium PNG. Po nich w roku 1852 dzieło ewangelizacji na tych wyspiarskich obszarach przejęli włoscy misjonarze, potocznie dziś znani pod nazwą PIME. Niemniej po trzech latach i oni misję zarzucili i do roku 1880 nikt z katolickich misjonarzy na terenie obecnej PNG się nie pojawiał. W 1880 na teren ten zawitali trzej kapłani diecezjalni, którzy jakby odświeżyli tę prawdę, że otwarcie katolickich misji w tym zakątku Melanezji to obowiązek i wyzwanie. Stąd Rzymska Kongregacja Rozkrzewiania Wiary poszukiwała pilnie kandydatów, gotowych na wyjazd do osławionej już Melanezji, tj. na Nową Gwineę. W końcu znaleźli się chętni ze Zgromadzenia Misjonarzy Najświętszego Serca Pana Jezusa (MSC) i w roku 1882 pierwszy ich kontyngent dobił na wyspę Matupit, położoną przy zachodnim wybrzeżu Nowej Brytanii. Stamtąd misjonarze via Wyspa Czwartkowa dobrnęli na wyspę Yule a potem w 1885 dosięgli wybrzeży południowej Papui (okolice dzisiejszego skupiska miejskiego zwanego Bereiną). Aby całość terenów politycznej Papui objąć zasięgiem swych wpływów, misjonarze katolicycy potrzebowali na to 68 lat. Innym rejonem PNG, gdzie misjonarze wkroczyli, to obszary północno-wschodnie Nowej Gwinei (niemiecka kolonia Kaiser Wilhelmsland). Historia początków ewangelizacji tego obszaru liczy się od roku 1896. Pierwsi, którzy tam dotarli, to byli niemieccy werbiści, którzy z wybrzeża powędrowali w interior w 1933.

W roku 1966 ustanowiono na całym Pacyfiku hierarchię - PNG w te przemiany włączając - i w takim kontekście eklezjalno-administracyjnym kształtuje się w tym kraju Kościół katolicki. Niemniej kontekst to nie jedyny, bo wpływ na oblicze katolicyzmu - albo nawet szerzej - chrześcijaństwa mają dodatkowo takie elementy, jak np.: klimat, uwarunkowania lingwistyczne, geografia, topografia terenów, antropologiczna różnorodność fizyczna i kulturowa mieszkańców oraz ich tradycyjna kultura i religijność.

### **Nowogwinejska rzeczywistość**

Uwarunkowania klimatyczne w Nowej Gwinei, to zagadnienie którego nikt nie pomija, kto się namacalnie z tym rejonem styka, względnie kto ten rejon chcąc rozumieć, zgłębia i studiuje. Przede wszystkim trzeba sobie natychmiast uzmysłwić, iż w Nowej Gwinei nie ma czterech pór roku, tych na modłę europejską. Bez przerwy plusowe temperatury w dzień i w nocy powodują wrażenie, że istnieje tylko jedna pora. Oczywiście takie się ma pierwsze wrażenie, kiedy przeżyje się na tej

wyspie jeden pełny rok. Później jednak obserwacja i studium doprowadza do przekonania, że w tym zakątku świata istnieją dwie pory roku: sucha i deszczowa. Niemniej dogłębniesze podpatrywanie tajemnic tamtejszej przyrody podpowiada, iż w grę wchodzi różnorodność mikroklimatów. I tak w PNG w terenach górskich "Atlas Geograficzny" nie mówi o porze suchej i deszczowej, ale o porze mniej deszczowej (występującej od maja do października/ listopada) i deszczowej. Natomiast referując do rejonów przybrzeżnych czy wyspiarskich, wspomina o porach: suchej i deszczowej. Ale jeżeli już mówić o dwóch porach, jakie by one nie były, to należy zapamiętać, że Nowa Gwinea i sąsiadujący z nią kontynent australijski leżą po drugiej stronie równika i stąd wszystko to, co związane jest z organizacją życia społecznego wedle wspomnianych pór roku, jawi się w odwrotnych proporcjach w zestawieniu z doświadczeniami europejskimi. Bo kiedy w Europie jest w pełni lato, to w Australii przypada "szczyt" zimy i każdy pracuje zawzięcie oraz gromadzi pieniądze na ten czas, kiedy przyjdzie gorący sezon urlopowy w grudniu i styczniu. Wtedy to w Australii i - rozumie się - w PNG po sąsiedzku wszystkie szkoły są zamknięte, biura pracują na pół obrotu i wiele kampanii zwalnia tempo działania. Ów odmienny od strony klimatycznej świat ma niemały wpływ na sferę przeżyć, wyobrażeń i tradycyjnych wierzeń.

A zatem klimat w PNG to - jak już zostało wspomniane - generalnie wieczne lato. Nawet tropikalny klimat górski powoduje, że u nowogwinejskiego górala inaczej się wiele rzeczy mieni, aniżeli u europejskiego przeciętnego mieszkańca wsi. A pamiętać należy, że tutejsze społeczeństwo nie znało skupisk miejskich, stąd wszyscy w statusie pochodzenia mieli te same notowania i mniej więcej te same doświadczenia. Wzorzec skupisk miejskich wprowadzili dopiero Europejczycy. Nowogwinejczycy od wieków kodowali w sobie pewne zasady i sposób bycia normowany stylem wiejskim, a raczej, trybalnym. Przede wszystkim nie troszczyli się oni aż tak za bardzo o jutro. Ważne dla nich było "dziś". A więc uwaga Nowogwinejczyka skupiała się na "coś" a nie na "czy", bowiem wiedział on, że w udziale na "dziś" przypadnie mu np. skosztować parę słodkich ziemniaków z jakąś tradycyjną jarzyną, zapić to wodą - i na tym menu się kończyło. Tak było zawsze. Proste pożywienie, ale zawsze z zasady pewne, bez oglądania się na jutro, bo zbliża się chłód, mróz, śnieg itp. i że na ten okres należy się zabezpieczyć i nagromadzić odpowiednio wystarczająco pożywienia na trudniejsze dni. Co więcej - nagromadzić tak, by wszystko przetrwało kilkumiesięczną "kwarantannę" i by nie uległo zepsuciu. Ten aspekt w codziennym życiu Nowogwinejczyka się nie liczył i w większości przypadków do dziś się nie liczy. Stąd odpadało wiele zmartwień i strapień. Przeto Nowogwinejczyk nie musiał się śpieszyć do roboty. Miał on zawsze czas na jej wykonanie.

Z powyższym wywodem wiąże się zagadnienie rozumienia pracy, wolnego czasu, obowiązkowości i innych temu podobnych. Nowogwinejczycy żyjący od tysiącleci w odmiennych uwarunkowaniach aniżeli nasze, europejskie, i doświadczający dobrodziejstw natury, interpretowali i do dziś interpretują otaczający ich świat po swojemu. Z obserwacji a nawet i ze studium wynika, że ich filozofia zakłada, iż człowiek nie po to istnieje, by pracować, ale po to, by osiąść pełnię życia m.in. tu na ziemi. A owa pełnia życia, to wolność od kłopotów, dobre układy z duchami i sąsiednimi klanami, udane urodzaje i zbiory, zdrowe potomstwo, zabezpieczenie na starość ... i wiele innych ponadto. Spójrzmy nieco dogłębniej! Chrześcijański misjonarz pojawił się w Nowej Gwinei i przyniósł jej mieszkańcom Dobrą Nowinę o zbawieniu, o pełni życia, o wiecznym szczęściu. Ale to dopiero ma nastąpić po śmierci. Na tej ziemi - powiada misjonarz - nie ma pełni życia; nie ma pełni szczęścia! I tu z miejsca następuje kolizja. Jakże to? A ponadto misjonarz widząc, jak jego podopieczni "marnotrawią" czas, upomina ich i tłumaczy, że tak nie można. I tu znowu konsternacja. Na jakiej zasadzie? Przecież jak się beczynnemu siedzi, to według mieszkańców Nowej Gwinei takie pożytkowanie czasu też jest zajęciem. To też robota. Niemniej misjonarz podpędza, strofuje i tłumaczy, że takie spędzanie czasu, kiedy słońce na wysokim niebie, to grzech i przestępstwo. Aby tym bardziej swój wywód uzasadnić, misjonarz odwołuje się do Pisma Świętego i przywołuje z

Księgi Rodzaju historię o stworzeniu świata oraz powiada, że w tym passusie Pan Bóg nas poucza, iż wszyscy ludzie bez wyjątku stworzeni są do pracy, bo przecież On sam przez sześć całych dni pracował (Rdz.1:1-2:3). Podobnych przykładów można by mnożyć. Co jest w niniejszym wywodzie ważne, to fakt, że głoszenie Ewangelii w rejonach Melanezji, że zakładanie Kościoła i Jego autochtonizacja, to nie tylko wysiłek sam w sobie, ale zderzenie kultur u samych ich podstaw, pojęć, odmiennych doświadczeń i mentalności. Owa odmienność daje znać o sobie wszędzie: w głębokim buszu, w rządowych biurach, w szkołach, w parafiach, kampaniach nie pomijając też np. seminariów.

W tym miejscu odwoływać się można do rozmaitych doświadczeń, np. tych wyniesionych z Wyższego Seminarium Duchownego. W codziennych relacjach z alumnami jawi się ta sama rzeczywistość, że normy, regulamin, ogólnie przyjęte maniere i wiele innych, to odmienny dla nich świat. A przecież pewnych rzeczy nie można puścić płazem, bo za kilka lat ci sami alumni będą odpowiedzialni za duszpasterstwo, za parafie, różne instytucje kościelne czy konfesyjne, za wszelakie dzieła i jak je poprowadzą, od kiedy jedynie bazować będą na swoich tradycyjnych doświadczeniach i przekonaniach? Nie wprowadzeni i wdrożeni w globalną rzeczywistość, w globalną obowiązkowość, odpowiedzialność, pracowitość i sumienność, będą kulą u nogi w swoim Kościele partykularnym i po kolei ... w Kościele Powszechnym. A trzeba jasno podkreślić, że ten aspekt jest coraz to bardziej w PNG widoczny z wszelakimi, nie tylko pozytywnymi ale i ujemnymi skutkami, bo autochtonizacja wszystkich pozycji kościelnych i cywilnych postępuje.

Drugą cechą charakterystyczną dla całej Oceanii, to geograficzny wymiar jej terenów. Wszystkie owe tereny, to wyspy. W Oceanii nie ma się do czynienia z kontynentem. Nie trudno zatem stwierdzić, iż wyspiarze mają stosunkowo łatwy dostęp do wód morskich czy oceanicznych i do tego wszystkiego, co te wody w sobie zawierają. Stąd to wyspiarska geografia PNG robi wrażenie, że świat to przede wszystkim woda, a nie ląd. I tu jawi się kolejna konkluzja, że skoro tak, to tradycyjna religijność u wielu mieszkańców PNG inaczej będzie ujmować rzeczywistość tego świata który ich otacza, co nie pozostaje z kolei bez wpływu na ich chrześcijańskie doświadczenia. Wedle doświadczeń wielu krajów i narodów, żywicielką ludzi była ziemia. Dla wyspiarzy z PNG i tych co mieszkają na wybrzeżu, taką żywicielką są wielkie połacie wodne. Niemniej dla tych, którzy mieszkają w interiorze, ziemia jest źródłem wszystkiego. Dlatego ziemi się nie sprzedaje. Tego czynić nie wolno. Zakazują nowogwinejskim krajowcom takiej praktyki ich duchy, ich przodkowie, ich tradycja. Zakazuje tego ich "pogańska" religijność. A my wiemy, że z religią, ale kultywowaną z przekonania, nikt na świecie jeszcze nie wygrał. Stąd w PNG aspekt dotyczący własności gruntowej jest bardzo nabrzmiały. Dlaczego? Dlatego, że jest to nie tylko sprawa "mieć" lub "nie mieć", "być" albo "nie być" ale jest to kwestia religii i wy wpływających z takiej religii konsekwencji. A zatem gdziekolwiek i ktokolwiek nabył jakieś parcele dla misji, pod kościół, szkołę, biznes, farmę - ma dziś kłopoty z nieustannym domaganiem się od Kanaków odszkodowania (compensation) za używany grunt. Tego rodzaju transakcje podtrzymują świadomość u miejscowych tradycyjnych właścicieli, że są we władaniu własności i że są w porządku z "przykazaniami" nadanymi im przez ich przodków i duchów. Taka mentalność u Kanaków, to wielkie strapienie m.in. dla misjonarzy, ale - trzeba chyba na to przystać - moralna satysfakcja dla krajowców (a przy tym i materialna).

Kolejna refleksja dotyczy topografii tych wysp, które obszarowo są większe jak inne przeciętne. Wiele z tych wysp posiada kształty góryste. Najbardziej chyba wyróżniającą się w tym względzie jest sama Nowa Gwinea. Na jej terenie (polityczna Indonezja) znajduje się najwyższy szczyt w Oceanii: Mount Jaya, który liczy 5040 m n.p.m. W samej PNG najwyższy szczyt Mt Wilhelm liczy 4509 m n.p.m. Surowe i wysokie góry, to miejsca nie dla śmiertelników (za zimno, za wysoko i za stromo na zamieszkanie). Skoro górskie szczyty nie są do zajęcia, to musi tam jednak ktoś przebywać. I znowu dalsze studium naprowadza do ciekawych odkryć i refleksji. Mieszkają tam

duchy. Dlatego nie wolno tam chodzić, a jeśli już, to nie wolno głośno rozmawiać, nie wolno się śmiać i głupio dowcipkować. Niemniej wiele niżej położonych połaci górskich jest zamieszkałych i stąd zauważyć można, i to bardzo szybko, że osobowość górali dalece odbiega od temperamentów na wybrzeżu. Odmienna jest ich religijność, odmienny typ człowieka, inne wartościowanie i inne problemy, czego dowodem jest choćby kult cargo na wybrzeżu, jakiego jednak nie spotykamy w górach. To m.in. powoduje, że Episkopat PNG i Wysp Salomona ma wielkie trudności, by wprowadzić pewne reguły i ujednoczyć zasady dotyczące pewnych aspektów duszpasterskich w tych krajach.

Organizacja klanowa społeczności w PNG wykształciła się od momentu, kiedy jej mieszkańcy tak z wybrzeży jak i z terenów górskich musieli się zabezpieczać przed różnymi wrogimi siłami z zewnątrz. Budując swą klanowość, mieszkańcy ani się spostrzegli, że pozamykali się przed swymi najbliższymi i dalszymi sąsiadami. To chyba było powodem, mówiąc w uproszczeniu, dlaczego w Nowej Gwinei jest bardzo wiele języków. Jest nie do uwierzenia, że sama PNG liczy ich ponad 800. Ta różnorodność językowa pozostawia swe piętno do dzisiaj i rzutuje na efektywność względnie nieefektywność przepowiadania Słowa Bożego i na ten aspekt życia Kościoła, który nosi nazwę: katecheza. Nie dziwi zatem nikogo ten fakt, że misjonarze byli zmuszeni, by rozwiązać ten problem. W końcu uczynili to i od 1931 roku oficjalnie przyjęli tworzącą się od lat 1870. lingua franca w Melanezji (Tok Pisin - język neo-melanezyjski), jako język Kościoła w PNG. Niemniej w górskich rejonach melanezyjskich wysp problem komunikowania jest nadal nabrzmiały. A jeśli nawet w niedalekiej przyszłości wystarczająco będzie miejscowego duchowieństwa, które zna miejscowe języki i narzecza, to komplikacje nadal pozostaną, jako że w grę wchodzi teksty pieśni, modlitw, czytań, pouczeń, czytanek, instrukcji, listów adresowanych do wiernych całego kraju, a nie tylko do pewnej jej części.

Rozważając charakterystyczne cechy mieszkańców tej wyspy, nie wolno chyba pomijać zagadek antropologii fizycznej. Różnią się oni między sobą wzrostem (np. bardzo rośli wyspiarze z wyspy Nowej Brytanii oraz typ ludzi przypominający pigmejów z Afryki zamieszkujących centralne góry Nowej Gwinei), ubarwieniem (negrycki typ z wyspy Buka i wielce wyblakłe twarze niektórych plemion z Papui), budową ciała (rozłana postura u wielu góralek w porównaniu z bardzo smukłymi postaciami np. z okolic Madang). W przypadku niniejszego studium ważniejsza jest jednak kwestia antropologii kulturowej. Na tym odcinku zauważyć można o wiele większe różnice i urozmaicenie. W górach PNG spostrzec można, jak wielką uwagę przywiązuje się do tzw. bride price (odpłata za żonę, kiedy młodzi decydują się na wspólne pożycie), świniobicia, singsingów (ludowa zabawa), moki (międzyklanowa wymiana darów) itd. Na wybrzeżu w tym samym kraju liczy się przede wszystkim spryt przy "łowieniu" krokodyli, zdolność w sporządzaniu trujących substancji i ich przebiegła aplikacja, znajomość zagadek morza oraz wiele tym podobnych. Te szczegóły są wielce znaczące z tytułu, jak aplikować ową różnorodność kulturową w codziennej praktyce duszpasterskiej np. kwestia odpłaty za żonę w górach. Pytanie jest proste: błogosławić związek małżeński bez tej odpłaty, czy nie? A co zrobić, gdy nowożeńcy są w różnych rejonów, gdzie zwyczaje dotyczące zawierania małżeństw i bride price są zupełnie inne?

I w końcu aspekt tradycyjnych przekonań mieszkańców PNG - o czym w kontekście religijnym będzie mowa pod koniec niniejszego artykułu - do dziś jest wielce delikatny i nie można obok nich przechodzić obojętnie. Trzeba sobie uświadamiać, że tradycyjne praktyki, stosowane przez jej mieszkańców mają szersze podłoże. To nie tylko zwyczaje. W tych zwyczajach jest sporo ze starej religii. Tego misjonarz nie może zapominać. Podobnie też nie może zapominać o tych szczegółach, o których napomknięte zostało powyżej. Świadomość, że one w tej części świata istniały kiedyś i że ciągle wiele z nich jest mocno zakorzenionych w codziennej rzeczywistości jej mieszkańców jest

gwarantem, że misjonarz nie okłamuje samego siebie a owa rzeczywistość nie okłamuje jego i tych, którzy w tym zakątku świata pracują na takim czy innym odcinku.

## **Współczesne wyzwania**

Konstytucja PNG mówi, że kraj ten - liczbowo w Melanezji wiodący - jest chrześcijański (Christian Country). 96 procent mieszkańców PNG to chrześcijanie. Czyli Konstytucja nie kłamie. Nie kłamie od strony statystyk. Niemniej idąc i wnikając w istotę sprawy dogłębniej - to "kłamie". A to dlatego, iż PNG daleko jest jeszcze do chrześcijańskiego ducha i modelu. Nie ma się jednak czemu dziwić, gdy zważyć, że w PNG chrześcijaństwo jest wartością nową i bardzo "młodą". Do tej wartości człowiek musi dorastać przez pokolenia. Tak było w Europie, tak było i jest w Polsce i podobnie się dzieje w PNG. Niemniej trzeba zapamiętać, że w PNG wytworzyła się szczególna sytuacja, podobna do tej z czasów Konstantyna Wielkiego (313-337). Kiedy chrześcijaństwo w Cesarstwie Rzymskim stało się religią "panującą", wówczas w Kościół poczęli się wciskać nie tylko ludzie z natury poczciwi ale wszelakie społeczne męty, boć przecież nic na tym nie tracili, przeciwnie - wiele zyskiwali. W PNG również dzieje się coś, co przypomina ową Konstantyńską i po-Konstantyńską epokę. Być czy zostać chrześcijaninem, to swoista moda. Dlatego chrzczono i chrzci się dzieci i dorosłych, ale ci drudzy bardzo często przyjmowali ten sakrament i deklarowali się na chrześcijaństwo bez stuprocentowego przekonania i wewnętrznego zaangażowania, mimo, iż misjonarze (przynajmniej katolicy) poprzedzali ów sakrament solidnym katechumenatem. Ów mankament ma swe źródło m.in. w tym, iż między chrześcijaństwem a tradycyjnymi przekonaniami mieszkańców PNG istnieje wielka przepaść. Pokonanie tej przepaści wymaga długiego czasu i cierpliwości z obydwu stron: ze strony chrześcijaństwa i ze strony tubylców. Dalszym utrudnieniem i problemem dla chrześcijaństwa w PNG to fakt, że wkracza ono w tutejsze podwoje w różnych formach wyznaniowych. Przez to ludzie są skonfundowani, zdezorientowani i niejednym razem sfrustrowani, od kiedy widzą, jak ci którzy powołując się na osobę Jezusa Chrystusa, głoszą Jego zasady, zachęcają do jedności, współpracy i wzajemnej miłości, sami są podzieleni. Owa dezorientacja powoduje, że miejscowi chrześcijanie manipulują denominacjami i niejednym razem zmieniają wyznanie, jak przysłowiowe rękawiczki. Można w tym przypadku mówić o rodzącym się relatywizmie wyznaniowym. To na pewno powoduje i prowadzi do stosowania relatywizmu zasad. Cóż z tego, że Chrystus jasno podał i nakreślił kodeks postępowania, skoro w kontekście wyznaniowego relatywizmu mieszkańcy PNG znajdują usprawiedliwienie i do Jego nauki dodają swe dawne praktyki i powracają do tego, co zarzucili już przedtem, np. sanguma pasin w rejonach górskiego Simbu, silny zwrot do tradycji wojen klanowych, nasilenie się w zastosowaniu starotestamentowej zasady "oko za oko, ząb za ząb" i innych? Jest to jakby swoista "reakcja pogaństwa".

Wielce kłopotliwym zagadnieniem dla mieszkańców PNG i całej Melanezji było i do dzisiaj jest gwałtownie postępujące zapoznanie się z wartościami cywilizacji współczesnego białego człowieka. Owe wartości zrobiły na miejscowych mieszkańcach przeogromne wrażenie. Zetknięcie się z samolotem, samochodem, silnikiem, gramofonem, potem z telefonem, strzelbą, rybami i mięsem w puszkach, metalową siekierą, a obecnie z telewizorem, video i komputerem, to dla Nowogwinejczyka promocja i szansa. Ale to nie koniec. Ten sam mieszkaniec z PNG natychmiast próbował interpretować i rozumieć wszystko po swojemu. Natychmiast też poczynił w swym myśleniu i dowodzeniu skrótów w kwestiach prawd wiary i sposobów jej przekazywania. W tym miejscu każdy chyba misjonarz mógłby w jakimś sensie poprzeć tezę, że w momencie np. fizycznej niemożności wygłoszenia kazania podczas sprawowania Eucharystii, na pewno z niewielkiej grupy wiernych zgłosiłoby się natychmiast z dziesięciu, zwłaszcza mężczyzn, by go (misjonarza) zastąpić i ad hoc do reszty wiernych przemówić. Nie dziw stąd, że w nowogwinejskich miastach co rusz można spotkać na ulicy głoszących nauki i nawołujących do nawrócenia (nawet głuchoniemych

"kaznodzieji"). Zetknięcie się więc tamtejszych mieszkańców z wartościami ewangelicznymi to rzecz wielka. Czegoś takiego oni nie przewidywali. Ale skoro to nastąpiło, to wkrótce przyjęli zasadę, że oni też mogą Słowo Boże głosić, jak każdy inny misjonarz. Tylko tyle, że misjonarz do tego się przygotowywał przez wiele lat, a Nowogwinejczyk chce to robić "z pamięci" i znowu na "skrót". Jednym słowem - zetknęli się oni z "nowym" za szybko. To powoduje, że generalnie są na wiedzę "odporni". Po prostu nie chcą się uczyć. Dlatego przeciętny, chociaż nie każdy, nowogwinejski alumn seminarium uważa, że formacja intelektualna, duchowa, duszpasterska i inna temu pokrewna realizowana podczas studiów, nie jest tak bardzo konieczna i na dobrą sprawę można się bez niej obejść, bo - jak razu pewnego na spotkaniu z przełożonymi seminarium studenci-alumni powiedzieli -

*"my sami potrafimy się odpowiednio uformować. Czego potrzebujemy, to tylko wolności i swobody".*

Z powyższym wiąże się zagadnienie miejscowych powołań do kapłaństwa i do zakonów tak żeńskich jak i męskich. Trzeba powiedzieć, że gdy rozważyć kwestie powołań w liczbach, to tych w PNG jest sporo. Coż jednak z tego, kiedy ostateczny rezultat jest nikły. Ale przyjmując poprawkę, że PNG to kraj misyjny, gdzie chrześcijaństwo jest młode, gdzie wartość kapłańskiej posługi i ideał życia konsekrowanego jest postrzegana jakby w zamgleniu, Kościół w tamtym rejonie winien się cieszyć z liczb które posiada. Niestety - łamliwy "materiał" do seminariów i zakonów oraz wiele pozostawiająca do życzenia formacja, (zwłaszcza seminarzystów diecezjalnych) dopełnia obrazu i "rzeczywistość skrzeczy". Aby nie być gołosłownym posłużę się przykładem wziętym tylko z jednej diecezji górskiej w PNG, Mount Hagen, gdzie już w 1970 r. biskup G. Bernarding SVD głosił, że wkrótce doczeka się miejscowych kapłanów. Te zapowiedzi się wypełniły, ale nikt nie przewidział, jak smutne nastaną z tego powodu chwile dla Kościoła lokalnego. A zatem fakty!

Pierwszym wyświęconym kapłanem miejscowym w roku 1975 dla diecezji Mount Hagen był Filip Norrie. Po kilku latach zrezygnował on jednak z kapłaństwa. W roku 1992 Norrie zmarł na zawał serca i pochowany jest w rodzinnej swej miejscowości w Ambang. Drugim z kolei był Marek Józef Wom, który otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1976. Historia jego kapłaństwa brzmi podobnie jak ta wyżej, z tym jednak, że po otrzymaniu dyspensy papieskiej i po uregulowaniu spraw małżeńskich według norm katolickich, mieszka on i pracuje oraz naprawdę przykładowie żyje w rodzinnej swej posiadłości w Golmol. Trzecim z kolei wyświęconym dla diecezji, również w roku 1976, był Robert Maki. Ten z owej pierwszej kapłańskiej, ale nieudanej trójki, jako ksiądz pracował najdłużej (kilkanaście lat) w parafiach w diecezji i jako kapelan wojskowy. Potem jednak podjął on studia z prawa cywilnego na Uniwersytecie PNG i po powrocie do Mount Hagen zaczął pracować jako prawnik. W chwili obecnej R. Maki wygląda na zagubionego i swoiście zawiedzionego. Czwartym kapłanem dla diecezji Mount Hagen, to Robert Lak wyświęcony w 1981 roku przez papieża Jana Pawła II w Rzymie. Ksiądz Lak pracował na terenie swej diecezji i w Port Moresby. Do 1997 roku pełnił też funkcję drugiego wikariusza generalnego archidiecezji. W 1997 stanął do wyborów parlamentarnych PNG, w których pokonał wszystkich rywali i do roku 2002 występował w parlamencie i pełnił funkcję gubernatora prowincji Zachodnio-Górskiej. Za czynne uczestnictwo w polityce ks. Lak został zawieszony w czynnościach kapłańskich i w takim stanie egzystował on do 2006, mimo iż w 2002 i w 2004 przegrał wybory. Wszędzie on jednak mienił się i występował jako ksiądz katolicki, chociaż nie funkcjonował jako duchowny.

Wydaje się, że dużo winy za owe "połamane" powołania w pozostaje po stronie tych, którzy w tamtym czasie wprost za seminarium i formację odpowiadali. A dziś czy jest lepiej?

Stan duchowy i personel Kościoła w PNG to zagadnienia priorytetowe. Ale bardzo ważnym elementem w poprawnym funkcjonowaniu Kościoła jest jego stan materialny. Wyrażając się

dokładniej, chodzi w tym przypadku o samowystarczalność. Niestety - z tym trzecim elementem w PNG jest chyba najgorzej. Samowystarczalność jest żadna. Wierni nie mają w sobie tego poczucia, że za sprawy finansowe i materialne mają brać na siebie obowiązek i że ten aspekt należy ciągle usprawniać. Stąd biskupi (przez dziesiątki lat byli to przybysze z zewnątrz - biali) w PNG próbowali akumulować pewne sumy w bankach oraz inwestowali w różne projekty, tak by z procentów i dywidend można dziś czerpać na tyle, by pokryć bieżące i wszelakie wydatki. Ale to nie jest zdrowe rozwiązanie i na daleką metę nie wytrzyma próby. Dziś mówi się, że za taki stan rzeczy odpowiedzialni są sami misjonarze, którzy bezwiednie - pomagając miejscowej ludności i dając wiele rzeczy za darmo - umocnili w mieszkańcach przekonanie, że Kościół, to instytucja bardzo zasobna w niekończące się zasoby materialne. W takiej instytucji warto być i figurować, bo do niej nie trzeba dokładać. Z instytucji tej można ciągle i od nowa coś otrzymywać. I dziś, kiedy oblicze Kościoła w PNG zmienia swe struktury i adaptuje się do nowej sytuacji, wielu wiernych nie chce tego zaakceptować, "buntuje" się i żyzma, bo do innej instytucji wstępowali a ta w chwili obecnej jest dla nich nie do przyjęcia. I tu można się dopatrywać powodów, dlaczego spora liczba katolików opuszcza katolicyzm i szuka takiego wyznania czy sekty, które zaspokoiliby ich "oczekiwania". Niemniej ten powód, to nie jedyny. Istnieje wiele innych ponadto.

Problem bezpieczeństwa i praworządności, to od lat dyskutowane zagadnienia. Żaden chyba kraj melanezyjski nie przeżywa tak przykrych momentów w tym względzie, jak PNG. Gwałty, to codzienność. Kradzieże i rozboje na drogach publicznych, to zjawiska "normalne" i dość częste. Wojny klanowe, zwłaszcza w górach, są zmorą dla każdego. Korupcja na wszystkich szczeblach administracji państwowej zdaje się być tak mocna, że nic nie jest w stanie jej wyplenić. Jednym słowem - PNG jest moralnie "zgniła" i popsuta. Taka atmosfera wytwarza w wielu postawę zobojętnienia. Ponadto spora grupa prostych ludzi nie przejmuje się tym wszystkim za bardzo, bo albo nie wie, o co chodzi, albo przyjmuje zasadę "niech na całym świecie wojna...". Niektórych misjonarzy i miejscowe duchowieństwo oraz osoby zakonne również możnaby powtlaczać gdzieś w te grupy. Jednym słowem: reprezentują oni różne postawy. Ale trzeba chyba powiedzieć, że misjonarze, gdziekolwiek by ich nie zakwalifikować, spełniają swą rolę, bo czują, że ich posłannictwem jest służyć ile się da i jak się da. A że na pewne rzeczy, które się dzieją w PNG, już nie reagują, to jest wynikiem ich zmęczenia, przepracowania i zagonienia.

## **Odpowiedź na wyzwania**

Byłoby niesprawiedliwym i wielce niezręcznym zakończyć rozstrząsania na tym, co zostało powiedziane powyżej. Wiadomym jest bowiem, że każda społeczność, nawet ta najbardziej na wielu odcinkach swej egzystencji zapóźniona, ma i reprezentuje sobą ileś dobra. PNG przeżywa problemy, jej Kościół zmagają się z wieloma zjawiskami, które w naszej europejskiej rzeczywistości są nam obce. To prawda! Niemniej ta sama PNG ma już w swej historii chrześcijaństwa piękne karty. Co więcej, wiele wspaniałych elementów zauważyć i wyłowić można z jej tradycyjnej kultury i zwyczajów.

Wielu przybyszów z zewnątrz, którzy otarli się o PNG podkreśla, że jej mieszkańcy są bardzo gościnni. Oczywiście, gościnność swoją okazują na sposób i na modłę swoich zakorzenionych w ich życiu wzorców. I to jest też prawdą. U Nowogwinejczyków jest coś chyba z takiego przekonania, które się streszcza w naszej polskiej kulturze powiedzeniem: "gość w dom, Bóg w dom"? Postawa otwarcia na osobę obcą, nową, nie znaną otoczeniu jest gwarantem dla misjonarza, że może on w jakimś sensie na kogoś liczyć. To jest dobry znak dla misjonarzy, którzy na długo jeszcze będą potrzebni w PNG, i którzy mając takie oparcie wśród ludzi, będą w stanie podjąć misyjnemu powołaniu, umacniając Dobrą Nowinę.



Drugą charakterystyczną cechą, którą się zauważa u Nowogwinejczyków, to ich religijność. W PNG nie ma człowieka, któryby nie wierzył. Jasne jest, że ich tradycyjna wiara i przekonania dotyczące świata pozagrobowego, to nie to samo, co chrześcijańska interpretacja. Nie wolno nam tych dwóch wartości utożsamiać. Niemniej religijny mieszkaniec PNG był przygotowany do przyjęcia Dobrej Nowiny, bo miał po temu podłoże. Okazuje się bowiem, że niemal wszystko, co go otacza, tłumaczy to wszystko religijnie. Aby się nie rozdrabniać, wystarczy spojrzeć, jak tę tradycyjną religijność studiuje np. katolicki pionier misyjny z lat 1930. z górskich terenów PNG, ojciec Wilhelm Ross SVD. Stwierdza on, że w górach, kiedy tam przybył w roku 1934, istniała wiara w duchy zmarłych przodków. Ponadto wierzone, iż prócz duchów zmarłych przodków istnieją jeszcze i duchy pozaziemskie i totemiczne (real spirits). Niezależnie od tego podziału, istnieje jeszcze inne rozróżnienie na duchy dobre i złe. Duchy dobre sprzyjają obfitym urodzajom, połowom, polowaniu, wspomagają wojowników w plemiennej walce itd. Duchy złe powodują śmierć, choroby, nieszczęśliwe wypadki, nieurodzaje itp. Dla wielu świat duchów jest wielce niejasny i niewiele można się od wierzących w nie czegoś konkretnego na ten temat dowiedzieć. Nie wiadomo jest np. w jakiej są relacji do czasu. Ale powszechnie jest przekonanie, że duchy odżywiają się owocami z drzew i że na różny sposób dają znać o swojej obecności (wydają rozmaite dźwięki). Ponadto duchy przodków wojują z duchami rzeczywistymi (real spirits) i z tymi podobnymi sobie, z których właścicielami byli we wrogich relacjach tu na ziemi. Żyjący ludzie mogą wpływać na duchy i zaskarbiać sobie ich przychylność poprzez rytualne ofiarowanie świni na ich cześć. Aby z kolei zabezpieczyć się przed wrogimi duchami, również należy ofiarować świnie. Niemniej tego drugiego rytuału dokonywać mogli jedynie bigmeni. Po rytualnym ofiarowaniu jednej czy więcej świń, uczestnicy takiej religijnej ceremonii zjadali mięso wspólnie z duchami; tzn. duchy zjadały "świńską duszę" a ludzie część materialną, czyli mięso. Z owego opisu w jakimś sensie wynika, że w tradycyjnej religijności górali istniało swoiste pojęcie sakralnej ofiary (świnia) i ofiarowującego tę ofiarę (czynnik kapłański?). Nieznane są jednak u tych ludzi specjalnie wyznaczone miejsca czy przepisy rytualne związane z kultem przodków. Nic też ojciec Ross nie mówi na temat pojęcia Boga czy jakiejś istoty transcendentnej. Inni autorzy, którzy prowadzili badania wśród plemion okolic Mount Hagen w późniejszym czasie, również nie podają w tym zakresie dodatkowych wyjaśnień. Ale w ostatnich latach w oparciu o szczegółowe badania w wycinkowych terenach nowogwinejskiej wyspy prezentują szersze i śmielsze opinie, które mają związek z wiarą w Stwórcę-Boga. Ku takiej hipotezie skłania się polski misjonarz, Janusz Bieniek CSMA, pracujący i studiujący tradycyjną religijność swoich parafian w Kasap, w cywilnej prowincji Enga. Ksiądz Bieniek w swym wywiadzie udzielonym dla Radia SBS w Sydney w roku 1997 mówi m.in. tak:

*"Dla nich wszystko jest religijne i wszystko jest pod okiem Opatrzności, albo pod wpływem czegoś nadprzyrodzonego, nie z tego świata. Ta Opatrzność wyraża się w różny sposób i w Melanezji przyjęła formę wiary w duchy przodków. Ale już w tej prowincji, gdzie ja jestem, oprócz tego były wierzenia w istnienie między innymi Boga, który stworzył wszystko a później oddał to wszystko pod władzę duchów przodków innych duchów, które to duchy z biegiem czasu osiągnęły panowanie nad kosmosem i człowiekiem, właściwie większe od tego, jakie posiadał ten oryginalny Stwórca".*

Kolejne zagadnienie, to nowogwinejski laikat. Wspomniane już zostało wcześniej, że kwestia powołań w PNG, zwłaszcza powołań do kapłaństwa, to zagadnienie bardzo nabrzmiałe. Cokolwiek o tym rzecz, trzeba przyjąć, że w tym rejonie globu odczuwany jest wielce brak należytej liczby kapłanów. To popycha niejako tutejszy Kościół do tego, by owe braki za wszelką cenę uzupełniać. Stąd to oczy zwrócono na laikat na taki, jaki się w tamtym rejonie jawi. I tak oto w ewangelizacji od samych początków misjonarzy wspomagali katecheci, nauczyciele szkół, personel medyczny i wiele innych mężczyzn i kobiet, angażując się w prowadzenie różnych kursów, w komitetach parafialnych i diecezjalnych, we współpracy z młodzieżą i w inne. Podtrzymując ten temat spójrzmy np. na miejscowych katechetów.

W PNG świeccy katecheci spełniali i do dziś spełniają rozmaite prace. Ich posługa zależy od poziomu intelektualnego danej wspólnoty, od jej uwarunkowań społecznych, od osobistych walorów i wiedzy katechizującego, od tego czy ukończył on odpowiednie kursy itd. Niemniej najogólniej można rzec, że katecheci przygotowują katechumenów do przyjęcia chrztu, ochrzczonych prowadzą do następnych sakramentów, dorosłych instruują np. w przypadku, gdy ci chcą złożyć przyrzeczenia małżeńskie w kościele, katechizują dzieci szkolne i młodzież, asystują bardzo często kapłanowi w ceremoniach liturgicznych (komentowanie w czasie Mszy Św. czy innych czynnościach liturgicznych, spełnianie funkcji lektorów, przewodniczenie niektórym modlitwom, tłumaczenie homilii i innych koniecznych przemówień spełnianych przez celebransę podczas nabożeństw). Jednym słowem - katecheta w niejednym wypadku, to w jakimś sensie pierwszy lider na tej placówce (filii) misyjnej, gdzie się udziela i gdzie przebywa. Zadania swe wykonuje pod kapłańską jurysdykcją swego proboszcza z głównej stacji misyjnej. A okazuje się, że sposobności do kontaktów z proboszczem jest sporo, bo ten co jakiś czas (częściej czy rzadziej) musi się w filii pokazać, by odprawić Mszę Świętą, wysłuchać spowiedzi, zorientować się ogólnie, jak się wszystko na placówce toczy, sprawdzić czy należycie i wedle przyjętych zasad katecheta wykonuje swe zadania, spotkać się w ogóle z ludźmi a szczególnie ze starszyzną na danej placówce.

Katecheci prawie zawsze znają język plemienny tej wspólnoty, dla której pracują, przez fakt że sami wywodzą się z tej samej okolicy. To jest oczywiście sprawa niebagatelna i zasadnicza. Ponadto katecheci znają też kulturowe zagadki tych, którym służą i niejedną raz pomagają w tym względzie swojemu proboszczowi, aby ten w niewiedzy swej nie popełnił jakiejś pomyłki, a co gorsza kulturowego nietaktu.

Przy tej sposobności należy tu wspomnieć o wyjątkowym katechecie z PNG z czasów drugiej wojny światowej. Jest nim bł. Piotr ToRot. Urodził się w 1912 na wyspie Nowej Brytanii w miejscowości Rakunai. Jego rodzice otrzymali chrzest jako dorośli. Widać, że w rodzinie przejęto się chrześcijaństwem, bo Piotra wysłano do szkoły katechetycznej, gdzie przebył on odpowiedni kurs i tam przygotował się do swej przyszłej pracy. Wprawdzie ustna historia przekazuje, że Piotr był wyjątkowym studentem i stąd któryś z misjonarzy optował, by solidniej się nim zająć i przysposobić go do kapłaństwa. Niemniej rodzony ojciec Piotra stwierdził i to kategorycznie, że na to w danym momencie jest jeszcze za wcześnie. A zatem Piotr oddał się z zapałem służbie swym ziomkom jako katecheta. W 1936 ożenił się i odtąd był też przykładnym mężem i ojcem trojga dzieci w swej rodzinie, klanie, otoczeniu i społeczności wierzących. Kiedy na Pacyfiku wybuchła druga wojna światowa i w 1942 roku wyspiarskie tereny PNG dostały się w zasięg wpływów wojującej Japonii, na wyspie Nowej Brytanii okupanci pozakładali silne bazy wojskowe, wysiedlili wszystkich misjonarzy i wkrótce poczęli wrogo odnosić do tego, co reprezentowało sobą chrześcijaństwo. Katecheta Piotr poczuł się wówczas odpowiedzialny za realizację programu katechetycznego i duszpasterskiego. Odwiedzał chorych, chrzczył, asystował przy ślubach i publicznie wyznawał swą wiarę. Dramatem dla Piotra okazała się jego postawa w obronie monogamicznych związków małżeńskich w jego środowisku. Japończycy chcąc moralnie osłabić miejscową ludność, zalegalizowali na nowo poligamię. Inaczej to widział i zdecydowanie obstawał przy chrześcijańskim ideale małżeństwa Piotr ToRot. Za to został aresztowany. Miał możliwość ucieczki, ale tego nie zrobił choćby z dwóch powodów: postanowił trwać i służyć swoim ziomkom na miejscu oraz nie zamierzał rezygnować z tego, czego nauczał Kościół katolicki. Kiedy został aresztowany po raz wtóry, został zamordowany przez lekarza wojskowego zastrzykiem trucizny.

Kościół katolicki uznał Piotra ToRota jako męczennika za wiarę i w pięćdziesiąt lat od jego śmierci, dnia 17 stycznia 1995, papież Jan Paweł II beatyfikował go w stolicy kraju PNG w Port Moresby. Ten błogosławiony jest wyzwaniem, wzorem i przykładem nie tylko dla PNG, ale dla całej Melanezji. Pokazuje on bowiem, że aby praktykować wiarę chrześcijańską, nie potrzeba akurat wiele

czasu. Jak się okazuje, bł. Piotrowi ToRotowi wystarczyło silne przekonanie do tego, co ze sobą przynieśli misjonarze. Udowodnił on przy tym, że praktykować swą wiarę w sposób i w stopniu wyższym, niż przeciętny, może nie tylko człowiek "zasiedziały" w kulturze ewangelicznej, ale także świeżo "upieczony" chrześcijanin. Można też rzec, że Piotr ToRot nadal jakby uobecnia swoje zaangażowanie w Kościół PNG poprzez fakt, iż z jego rodziny wywodzi się już kilku kapłanów, a w 2005 roku jeden z nich, Roch Tatamai MSC, mianowany został biskupem pomocniczym diecezji Kerema.

Inną grupą ludzi świeckich, którzy bardzo się przyczynili do rozprzestrzenienia Ewangelii w PNG, to liderzy kościelni, przyjaciele i sympatycy misji i ci zaangażowani w liturgię. Właśnie ci ostatni wnoszą sporo urozmaicenia w tym zakresie. Można wśród nich wyróżnić tzw. ol komunio ministra (mężczyźni lub kobiety uprawnieni do rozdzielania Komunii Świętej podczas Mszy Świętej lub podczas specjalnych nabożeństw bez udziału kapłana albo też do zanoszenia Komunii chorym i sobom nie mogącym uczestniczyć w niedzielnej liturgii), lotu lida (przewodniczący nabożeństwom niedzielnym pod nieobecność kapłana), Baibel lida (osoba lub osoby posiadające umiejętność czytania i wytypowane są przez społeczność do czytania Pisma Świętego podczas nabożeństw), toksave lida (osoba uprawniona do robienia ogłoszeń), tanim tok lida (tłumacz, którym najczęściej jest katechista), singsing lida (przewodniczący śpiewom względnie rozpoczynający je), ol prea lida (osoby, które przewodniczą np. modlitwie wiernych). Kandydatów na tego rodzaju pomocników w każdej parafii jest więcej, niż potrzeba.

Niezmiernie ważnym zagadnieniem w krajach misyjnych w obecnej dobie, to sprawa inkulturacji. Zagadnienie to coraz więcej jest roztrząsane - można powiedzieć - wszędzie. W PNG również misjonarze coraz to więcej na owo zagadnienie zwracają uwagi, bo okazuje się, że kształtowanie siebie do tego, by temat inkulturacji należycie rozumieć a potem przemyślane idee umiejętnie wcielać w misyną rzeczywistość, nie jest sprawą prostą i łatwą. Aby nie błędzić i nie odkrywać niczego na nowo, spójrzmy jak zagadnienie to traktuje i rozumie sam Ojciec Święty Jan Paweł II w posynodalnej ekshortacji "Ecclesia in Oceania":

*"Inkultuacja jest owocem poszanowania dla wartości ewangelicznych i dla wartości kulturowych tam, gdzie Ewangelia została przyjęta i gdzie jest głoszona".*

*"Dla mieszkańców Oceanii inkultuacja oznacza nowy dialog, jaki zachodzi między ich światem wartości a wiarą, do której się zbliżyli".*

*"Chrześcijaństwo uzewnętrznia się w każdej kulturze w sposób unikalny i niepowtarzalny".*

*"Proces, w którym Kościół zanurzając się w daną kulturę jest sam w sobie ożywczy, i przez to on sam (Kościół) się oczyszcza i przemienia".*

*"Autentyczna inkultuacja ma dwa oblicza. Z jednej strony kultura może zaofiarować pozytywne wartości i formy, które mogą ubogacić sposoby w przepowiadaniu Ewangelii, a z drugiej - Ewangelia jest dla wszystkich kultur wyzwaniem i żąda, by pewne jej wartości i wzorce uległy zmianie".*

*"Każda kultura potrzebuje oczyszczenia i transformacji dzięki wartościom objawionym w Misterium Paschalnym".*

*"Bez Chrystusa żadne ludzkie wartości kulturowe nie mogą stać się tym, czym być powinny".*

Sumując myśli wyrażone w tym ostatnim paragrafie tego artykułu należy przyjąć, iż dobro które od wieków tkwi w duszach Nowogwinejczyków i dobro, które się w ich umysłach na bieżąco kształtuje, to nie wynik ślepej gry, ale przede wszystkim wypadkowa uprzedniego spotkania Ewangelii z ich światem. Na pewno spotkanie to dokonywało się, i w dalszym ciągu się dokonuje w atmosferze napięć. Nie wolno temu zaprzeczać, bo to jest prawdą. Niemniej trzeba też stwierdzić, że spotkanie Ewangelii i tradycyjnych wartości dokonywało się też w atmosferze wzajemnego poszanowania i wychodzenia sobie nawzajem naprzeciw. Czyli to, o czym Ojciec Święty nadmienia w swej posynodalnej ekshortacji "Ecclesia in Oceania", było uwzględniane i w codziennej rzeczywistości aplikowane. A zatem ten aspekt wróży dobrze na przyszłość dla chrześcijaństwa w PNG.

## **Podsumowanie**

Od kiedy biali przybysze dotarli do PNG i przynieśli jej mieszkańcom "nowe", nie umniejszyli przez to problemów i przykrych zjawisk. Chrześcijaństwo również, licząc się mocno z realiami na miejscu, uwzględnia napotymane problemy, które tkwią same sobą w tamtejszej kulturze. Ponadto misjonarze, przynosząc do PNG Dobrą Nowinę i zakładając tam Kościół, rzucili nowe wyzwania. Oto niektóre z owych problemów i wyzwań: rozumienie pracy, czasu, obowiązkowości i tym podobnych w PNG, powoduje kolizję z ewangelicznym przesłaniem i teologią Kościoła interpretacja własności gruntowej i wynikające stąd reperkusje hamuje promocję i postęp na wszystkich odcinkach codziennego życia mieszkańców PNG różnorodność i zróżnicowanie kulturowe klanów stanowi trudności ze sformułowaniem programu duszpasterskiego dla całego kraju tradycyjne nowogwinejskie przekonania i praktyki są w wielu przypadkach przeszkodą w ewangelizacji relatywizm wyznaniowy z powodu wielości denominacji podprowadza Nowogwinejczyków do stosowania w codziennej rzeczywistości relatywizmu chrześcijańskich zasad

*"reakcja pogaństwa" może w pewnym momencie doprowadzić PNG do prześladowania Kościoła*

*słaba formacja w seminariach powoduje, że Kościół w PNG przeżywa swoisty kryzys*

*świadomość odpowiedzialności za materialne potrzeby Kościoła powoduje u wiernych PNG, że mają wypaczone pojęcie o tej Instytucji*

*gwałtowne wtargnięcie cywilizacji europejskiej wykoślawiło u Nowogwinejczyków zwyczajne pragnienie poznawania, doświadczenia i uczenia się tego wszystkiego, co dla nich jest nowe*

*problem bezpieczeństwa i praworządności w PNG jest wielkim hamulcem w przyswajaniu i aplikowaniu chrześcijańskich wartości przez jej mieszkańców oraz przeszkodą w ogólnym rozwoju kraju.*

Natomiast z pośród wielu pozytywnych zjawisk, które się jawią i są w PNG zauważalne, można w tym miejscu wymienić sześć najbardziej charakterystycznych:

*nowogwinejska gościnność jest gwarantem, że Dobra Nowina wśród jej mieszkańców będzie się umacniać*

*tradycyjną religijność można uważać za wydatną pomoc w ewangelizacji PNG*

*zaangażowanie laikatu w posłannictwo misyjne Kościoła w PNG jest dobrą zapowiedzią na jego przyszłość*

*błogosławiony Piotr ToRot, rodzimy katecheta z melanezyjskich wysp jest rękojmią, że Kościół katolicki w PNG nie zatraci swej tożsamości.*

*wysiłki czynione przez misjonarzy na polu inkulturacji przyczyniają się do podtrzymywania dialogu między tradycyjnymi religiami w PNG a chrześcijaństwem i przez to prowadzą do tzw. nawrócenia kulturowego*

*znacząca liczba powołań do kapłaństwa i do życia konsekrowanego spośród autochtonów - aczkolwiek bardzo kruchych - gwarantuje nowogwinejskiemu Kościołowi rozrost i trwanie.*